

Sąsiedzi

Jerzy Eisler

Siedemdziesiąta piąta rocznica wybuchu II wojny światowej to znakomita okazja do przypomnienia filmu *Sąsiedzi*, poświęconego dramatycznym wydarzeniom w Bydgoszczy z września 1939 roku.

O ile inne filmy opowiadające o tragedii Września, takie jak np. *Wolne miasto* i *Westerplatte* Stanisława Różewicza, *Lotna* Andrzeja Wajdy, *Orzeł* Leonarda Buczkowskiego czy *Hubal* Bohdana Poreby, stosunkowo często bywają pokazywane przy okazji kolejnych rocznic, o tyle obraz *Sąsiedzi* telewizja przypomina raczej rzadko. Wypada zatem wspomnieć, że ten zrealizowany ze znacznym rozmachem epicki film opowiada o tragicznych wydarzeniach, które miały miejsce w 1939 roku w Bydgoszczy, gdzie 3 i 4 września niemieccy dywersanci (hitlerowska piąta kolumna) ostrzelali z ukrycia wycofujące się jednostki Armii „Pomorze”, dowodzonej przez gen. Władysława Bortnowskiego.

► W role Niemców wcielił się aktorzy z NRD; na zdjęciu Gerhard Rachold



Fot. FilMOTEKA Narodowa

Dwie propagandy

Atak ten został odparty przez polskich żołnierzy, wspieranych przez mieszkańców Bydgoszczy. Niemieccy dywersanci (lub osoby uznane za nich przez Polaków) złapani z bronią w rękę, a zwłaszcza ci jakoby ubrani w polskie mundury, zostali aresztowani, lecz w zdecydowanej większości wypuszczono ich na wolność, gdy kilkadziesiąt godzin później ostatnie polskie oddziały musiały opuścić miasto. Z braku wystarczającej liczby konwojentów tylko nieliczni Niemcy mogli zostać zabrani do aresztu wojskowego w celu postawienia ich przed sądem. Niestety nie wiadomo, jakie były ich dalsze losy. Zważywszy na ogólną złą sytuację na froncie wojsk polskich oraz ich militarne niepowodzenia wydaje się bardzo mało prawdopodobne, aby przeprowadzono sąd nad Niemcami zatrzymanymi w Bydgoszczy.

Niemniej w niemieckiej tradycji – lub może lepiej byłoby powiedzieć: w tradycyjnym nazistowskim ujęciu propagandowym – dramatyczne wydarzenia z 3 września 1939 roku zyskały miano „krwawej niedzieli”. Oczywiście nie chodziło w tym wypadku o skrytobójczo zabitych Polaków (wojskowych i cywili), ale o Niemców (zarówno hitlerowskich dywersantów, jak i niemieckich mieszkańców Bydgoszczy). W tej wersji historii nie było mowy o późniejszym rozstrzelaniu grupy polskich mieszkańców miasta, którzy wspierali walczących z dywersantami żołnierzy Armii „Pomorze”.

Zupełnie inaczej było to prezentowane w polskim ujęciu propagandowym, szczególnie w latach rządów Władysława Gomułki, kiedy to władze często i chętnie posługiwały się kartą antyniemiecką. W tej wersji akcentowano przede wszystkim zdradziecki atak ze strony uzbrojonych niemieckich cywilów na regularne jednostki Wojska Polskiego, a także późniejszą krwawą rozprawę z ludnością polską w Bydgoszczy. Obie te wersje łączyła przede wszystkim tendencja do minimalizowania własnej odpowiedzialności i zarazem do akcentowania odpowiedzialności drugiej strony. W wersji niemieckiej zawyżano liczbę poległych i zabitych Niemców, w polskiej czyniono to samo w odniesieniu do Polaków. Jak to często bywa w takich przypadkach, po obu stronach brakowało rzetelnych i wiarygodnych danych liczbowych. Nawet więc gdyby ktoś w zgodzie z regułami warsztatu historycznego i najlepszą wolą chciał ustalić, co w rzeczywistości wydarzyło się w Bydgoszczy we wrześniu 1939 roku, nie byłoby to łatwe. Przekonali się o tym autorzy przygotowanej pod redakcją Tomasza Chocińskiego i Pawła Machcewicza pracy zbiorowej *Bydgoszcz 3–4 września 1939. Studia i dokumenty* (IPN, 2008). Mimo upływu czasu także im nie udało się ustalić wielu faktów, a przede wszystkim skonstruować pełnych i wiarygodnych list ofiar po obu stronach. Autor jednego z tekstów zawartych w tym wydawnictwie, Paweł Kosiński, obrazując, jak bardzo brakuje precyzyjnych danych liczbowych, napisał, że w ciągu tych dwóch dni „w mieście mogło [...] zginąć od dwudziestu do 238 żołnierzy WP, kilkudziesięciu cywilnych Polaków i od 103 do ponad czterystu Niemców; w sumie od 150 do siedmiuset osób”. Trudno tak rozbieżne zestawy liczb uznać za precyzyjne i wiarygodne.

Scenarzysta za kamerą

W tej – toczonyj przecież nie tylko w latach sześćdziesiątych – polsko-niemieckiej walce o pamięć Polacy postanowili posłużyć się tak nośnym środkiem oddziaływania na ludzi i ich emocje jak film fabularny. Przygotował go i zrealizował Aleksander Ścibor-Rylski, cieszący się sławą jednego z najwybitniejszych polskich scenarzystów. Autor scenariuszy filmów Andrzeja Wajdy, jak *Popioły*, *Człowiek z marmuru* oraz *Człowiek z żelaza*, a także m.in. do takich obrazów innych twórców jak: *Pigułki dla Aurelii*, *Agent nr 1*, *Dagny* czy opowiadający o początkach polskiej państwowości film *Gniazdo*. Ale w latach sześćdziesiątych Ścibor-Rylski sam zdecydował się stanąć za kamerą i wyreżyserował sześć filmów, z których ostatnim byli właśnie *Sąsiedzi*, mający swoją prapremierę w Bydgoszczy 3 września 1969 roku, w 30. rocznicę ukazywanych wydarzeń.

Aleksander Ścibor-Rylski nie tylko zrealizował swój film ze znacznym rozmachem inscenizacyjnym, ale zaangażował do niego nawet w rolach drugoplanowych i epizodach wielu znakomitych aktorów. Na ekranie pojawiają się m.in.: Henryk Bąk, Tadeusz Kalinowski, Janusz Kłosiński, Krzysztof Litwin, Jan Machulski, Leon Niemczyk, Józef Nowak, Marian Opania i Tomasz Zaliwski. Jednocześnie wszystkie role Niemców zostały powierzone aktorom z Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Ścibor-Rylski w tło historyczne filmu dość zręcznie wplótł historię miłości nastoletniej Niemki Anny Marii Boehme (w tej roli Evelyn Opoczyńska) i granego przez Jerzego Matalowskiego młodego Polaka Piotra Horodeckiego, który po wyjeździe ojca (oficera rezerwy) na front został sam w Bydgoszczy.

Zły i dobry Niemiec

Widzowie są świadkami swoistego przyciągania i odpychania się pary młodych bohaterów. Poza wojną – wdzierającą się coraz mocniej w życie prywatne – główną przyczyną ich rozchodzenia się było odmienne rozumienie zaimków „my” i „nasi”. Dziewczyna, znająca nieporównanie lepiej język polski, niż jej chłopak znał niemiecki, referując mu wiadomości radiowe, używała tych właśnie zaimków, mówiąc m.in., że „nasi” zajęli Częstochowę. Opowiadała także Piotrowi, że wielu „naszych” (to znaczy niemieckich dywersantów) zginęło na ulicach miasta. Piotr Zwierzchowski, obecnie chyba największy znawca filmów

▶ Aleksander Ścibor-Rylski zrealizował *Sąsiedzi* z niemalym rozmachem



wojennych powstałych w okresie PRL, trafnie zauważył, że po wybuchu wojny w uczuciach młodych bohaterów nastąpiła „gwałtowna zmiana, mimo że właśnie spędzili razem noc”.

Kwestia wiarygodności tej sytuacji była dyskutowana 25 marca 1969 roku w czasie posiedzenia Komisji Kolaudacyjnej, kiedy to część mówców skrytykowała wątek dziewczyny. Podjął z nimi polemikę Jan Gerhard, dowodząc, że takie stawianie sprawy wynikało z „obecności w świadomości wątku propagandowego, który nakazuje pokazywać Niemców w sposób jednoznaczny”, i oświadczył, że „postać dziewczyny, która jest zakochana w Polaku, ale czuje się Niemką, jest prawdziwa. Można postrzegać postać Anny Marii jako ofiarę hitleryzmu, zagubioną dziewczynę”. Jednak w ostateczności jej zachowanie w końcówce filmu – „udział we wskazywaniu Polaków skazanych na rozstrzelanie, miało udowodnić, że dobrzy Niemcy nie istnieli”.

Autorzy filmu nie byli chyba jednak pod tym względem konsekwentni i może dlatego właśnie wprowadzili postać dobrego Niemca – pastora Niemeyera, który ma polskich przyjaciół i jest poszukiwany przez gestapo. Została ona jednak przez recenzentów uznana za sztuczną i niewiarygodną. Zresztą, zdaniem Zwierzchowskiego, pastora należy traktować jako antyfaszystę, a nie Niemca. W jakimś sensie – podkreśla historyk filmu – Niemeyer „wypiera się przynależności do narodu niemieckiego”. Przypomnieć w tym miejscu wypada, że w polskiej kulturze dla rozważań na temat dobrego Niemca i oceny zachowania się człowieka, chcącego uchodzić za przyzwoitego w zbrodniczym systemie totalitarnym, punktem odniesienia przez długie lata był dramat Leona Kruczkowskiego *Niemcy*. ▶



Fot. FilMOTEKA Narodowa

► Uczucie nastoletniej Niemki (w tej roli Evelyn Opoczyński) i młodego Polaka (Jerzy Matalowski) nie przetrwało próby wojny

Wydaje się, że Aleksander Ścibor-Rylski swoim dziełem w pełni świadomie wpisywał się w tę dyskusję. Co więcej, w czasie owego posiedzenia Komisji Kolaudacyjnej dawał do zrozumienia, że film jest polską odpowiedzią na zachodnie tezy związane z wojną i jej poszczególnymi wydarzeniami. Miał być polską wersją bydgoskiej tragedii z września 1939 roku, przy czym reżyser stwierdził, że nie miał zamiaru robić filmu o martyrologii Bydgoszczy, i dodał: „wydawało mi się, że już dosyć mieliśmy filmów o martyrologii, o polskim heroizmie, o makabrach związanych z cierpieniami Polaków, a chciałem zrobić film o walce, a nie o męczeństwie. Chciałem pokazać ludzi, którzy w ciężkich warunkach, nie będąc żołnierzami, potrafią operować bronią, potrafią wziąć udział w obronie swego miasta”. Przy innej okazji Ścibor-Rylski z naciskiem podkreślał: „odpowiedzieliśmy tym filmem na zalew kłamstw, produkowanych od trzydziestu lat przez wroga nam ośrodki propagandy niemieckiej – najpierw hitlerowskiej, potem rewizjonistycznej, dziś otwarcie neonazistowskiej”.

Gomułkowska wizja

Nie od rzeczy będzie jednak przypomnienie, że niemieckiej propagandzie przeciwstawiano się równie ułomną propagandą polską. Film rozpoczyna głos narratora informujący widzów, że w toku dwudniowych walk „Niemcy stracili stu ludzi”. Trudno orzec, czy miała to być tylko liczba poległych w walkach, czy obejmować wszystkie niemieckie straty – wraz z tymi,

których rozstrzelano nieco później. Dalej narrator informuje (a raczej dezinformuje): „Miasto za swój bohaterski zryw zapłaciło 36 tys. ofiar zamordowanych przez okupanta. Tragiczne wydarzenia bydgoskiego września posłużyły propagandzie hitlerowskiej do stworzenia mitu »krwawej niedzieli«. Mitu rzekomej rzezi, jaką Polacy mieli urządzić spokojnym bydgoskim Niemcom. Ten mit jest w Zachodnich Niemczech żywy do dziś. Zobaczmy więc, jak to było naprawdę”. Jednak dążeniu do prawdy nie służyła przywołana w czołówce filmu liczba 36 tys. „ofiar zamordowanych przez okupanta”. Trudno powiedzieć, co ta liczba faktycznie miała oznaczać: czy liczbę Polaków zamordowanych przez Niemców w Bydgoszczy w odwecie za „krwawą niedzielę”? W tym wypadku byłaby ona wielokrotnie zawyżona. Czy może ogół polskich ofiar niemieckich nazistów we wrześniu 1939 roku? Z kolei w tej sytuacji byłaby ona wielokrotnie zaniżona. Nie można także wykluczyć, że chodziło o ogólne straty wśród bydgoszczan poniesione w czasie całej II wojny światowej.

Niezależnie od tego typu wątpliwości, wypada stwierdzić, że z pewnością film *Sąsiedzi* znakomicie wpisywał się w założenia ówczesnej polskiej propagandy, a zarazem wychodził naprzeciw oczekiwaniom skupionych wokół gen. Mieczysława Moczara „partyzantów”. Piotr Zwierzchowski podkreślał jednak, że niezależnie od swojego propagandowego charakteru „film ten już podczas realizacji stał się dla bydgoszczan, zwłaszcza tych, którzy dobrze pamiętali wydarzenia z czasów okupacji, prawdziwym wydarzeniem, na które reagowali bardzo emocjonalnie. Potwierdzała to później wysoka frekwencja w kinach, jak również wypowiedzi odnotowane przez miejscową prasę”.

Można powiedzieć, że to dzieło jest świadectwem swoich czasów. Z jednej strony przedstawia gomułkowską wizję relacji polsko-niemieckich z okresu II wojny światowej, ale zarazem stanowi peerelowskie propagandowe wyobrażenie Niemców z lat sześćdziesiątych: tych dobrych z NRD oraz tych złych z Republiki Federalnej Niemiec. Równocześnie w wymiarze wewnątrzpolskim film ma zgodną z ówczesnymi trendami, silną wymowę ideologiczną i polityczną, zawierającą się w formule zaczerpniętej z wiersza Władysława Broniewskiego: „są w Ojczyźnie rachunki krzywd./ obca dłoń ich też nie przekreśli”.

Widzowie są więc świadkami sceny, w której kolejarz komunisty Marczewski – w obliczu niemieckiego zagrożenia – otrzymuje od przodownika policji Rubacha karabin, aby z bronią w rękę wziąć udział w walce z niemiecką piątą kolumną na ulicach Bydgoszczy. Scena ta ma jednoznaczną wymowę. W obliczu zagrożenia państwowego bytu Polski nie ma takich różnic, które nie pozwoliłyby Polakom solidarnie występować przeciwko najeźdźcy. I takie właśnie przesłanie było przekazywane ówczesnym widzom, wypełniającym tłumnie sale kinowe. ■

prof. dr hab. Jerzy Eisler – historyk, dyrektor Oddziału IPN w Warszawie; zajmuje się dziejami PRL, a także najnowszą historią Francji i historią kina; autor m.in. książek *Polski rok 1968* (2006), „*Polskie miesiące*”, czyli kryzysy w PRL (2008), *Siedmiu wspaniałych. Poczet pierwszych sekretarzy KC PZPR* (2014)